

Krzysztof Mrozwicz: Metoda Kantora

 studioopinii.pl/archiwa/187256

2018-07-16.

Ja to autor, który w pierwszej chwili jest chłopcem grany przez dziewczynkę. Młoda kobieta gra Kantora. Czy można otwarcie jeszcze bardziej skomplikować? Czemu nie. Z kart „Szewców” wchodzi na scenę postać z Witkacego, *sturba jego suka*. Jednym aktorem, co wkroczył na scenę ze świata realnego, jest aktor epizodysta. Jedyną aktorką natomiast, która gra siebie, będzie Joanna Rawik. On grał u wielkich mistrzów kina, a w „Kantorze” jest sobą. Ukończył studio Lee Strasberga i w każdym filmie robił przed kamerą kilka kroków. Strasberg to pedagog, który podpatrzył metodę Bolesławskiego, który podpatrzył metodę Stanisławskiego, który mógł podpatrzeć metodę Bogusławskiego.



Spektakl miał być parodią metody Kantora.

„Nie będziemy gadać niepotrzebnych rzeczy” – czytamy na pierwszej stronie podręcznika *Algebry* Kazimierza Urbanika z Uniwersytetu Wrocławskiego. Tak samo zaczyna do nas mówić autor „Kantora” Paweł Bitka Zapendowski, co oznacza, że wszystkie te komplikacje są funkcjonalne i budzą bogactwo skojarzeń, które pozwalają w każdym momencie wyjść z widowni, kiedy pojawia się sygnał otwierający przed widzami nową przestrzeń, nowy jego, widza świat. Dobrze, jeśli nie dostaniemy przy tym krzesłem lub filiżanką, którymi Kantor rzucał z lubością ze sceny.

Z autentyków kantorowskich artyści grający w „Kantorze” wykorzystali jego czarny parasol przyklejony do blejtramu i czarne portki z szelkami. Mogli też wykorzystać anegdotę o popisach Kantora w Buenos Aires, gdzie mistrz kazał przesunąć o 10 centymetrów

frontową ścianę teatru imienia San Martina. Kiedy mu powiedziano, że to niemożliwe, odrzekł, że ma w dupie san martina, mówiąc małymi literami. (I to jest właśnie metoda Kantora). Kiedy mu wyjaśniono, że San Martin to ktoś taki jak Kościuszko, wtedy powiedział, że ma w dupie wszystkie złe teatry i najgorszy z nich Teatr Imienia Tadeusza Kościuszki.

Ta anegdota była do ogrania bo w „Kantorze” pojawiają się sceny komiczne i ta przydałaby się na pewno, choć jej brak nie jest mankamentem. Byłoby ją trudno zagrać, bo małymi literami nie uczą mówić ani w Studio Strasberga ani w krakowskiej Szkole Teatralnej imienia Tadeusza Kościuszki.

Iza zgłosiła się na casting i mówi didaskaliami. Dano jej rolę Kantora, której początkowo nie chciała wziąć. Ale póki co Kantor, czyli ona, chodzi po scenie, szamoce się w Paryżu o marynarkę z Mody Polskiej, bo znalazł od niej guzik. Ale mówi głosem mężczyzny z offu. (I to też jest metoda Kantora).

Teatr z którym Iza pojechała do Paryża grać Kantora z offu, przypomina grupy artystyczne wojażujące po świecie, które w hotelach robiły sobie jajka sadzone na żelazku i grzałką w zlewie gotowały makaron.

Bo to jest – jak mówi Kantor na wigilii u pana Wojtka – teatr biedny, (a nie jak znany wszędzie Grotowskiego *Teatr Ubogi*).

Pojawia się Joanna Rawik. Ona gra w spektaklu siebie samą. Czyta Remarque’a „Łuk Triumfalny”, gdzie chirurg o bałkańskim nazwisku Ravic dał Joannie pseudonim, który uwierzyła jako nazwisko. Tu trzeba by sięgnąć po szklaneczkę calvadosu, żeby to jeszcze bardziej skomplikować.

Scena z Joanną Rawik przechodzi w sekwencję poświęconą emigranckiej wigilii. Rozmowa przy biedniutkim stole w domu z toaletą na korytarzu bez papieru zaczyna się od opowieści wigilijnej z 1968 roku. Emigracja z Polski i ucieczki z praktyk studenckich na Zachód nie mają niestety w literaturze naszego Remarque’a.

Wigilia się kończy, Kantor zabiera Joannę Rawik i gospodarza na przedmieście, Paryża gdzie ich zakwaterowano. Pani Rawik znika po drodze, poszła zwiedzać, jak to zwykle w jej przypadku bywało. Nie spała ani chwili, chodziła dniami i nocami po miastach, w których chciała obejrzeć wszystko. A Kantor prowadzi fragment próby z „Szewcami” Witkacego, którzy mają być grani jako czysta forma. Aktorzy tego spektaklu są za młodzi, żeby pamiętać inscenizację Włodzimierza Hermana w „Kalamburze”. Jego genialni „Szewcy” są tu do przywołania, bo Herman emigrował po marcu 68 i pewnie spędził niejedną taką wigilię, jak Kantor w Paryżu, może nawet samotnie.

I tu zaczyna się monolog pana Wojtka, który opowiada o sławach swojego życia. Genialna scena. Najpierw Gombrowicz, którego wozili dookoła Łuku na placu Gwiazdy. Potem Romek Polański, który dał mu zarobić za przejście przed kamerą. Potem Kieślowski, który dał mu przejść przed kamerą. I kazał chodzić za fortepianem, żeby go nie obili, ale to nie była rola tylko zajęcie organizacyjne. Potem Wajda w „Dantonie” postawił go koło gilotyny. Potem Pszoniak. Kupił mercedesa. Pojechali ubezpieczyć. Aktor zabrał pana Wojtka, żeby jako specjalista od chodzenia pochodził dookoła mercedesa. Rozeszło się

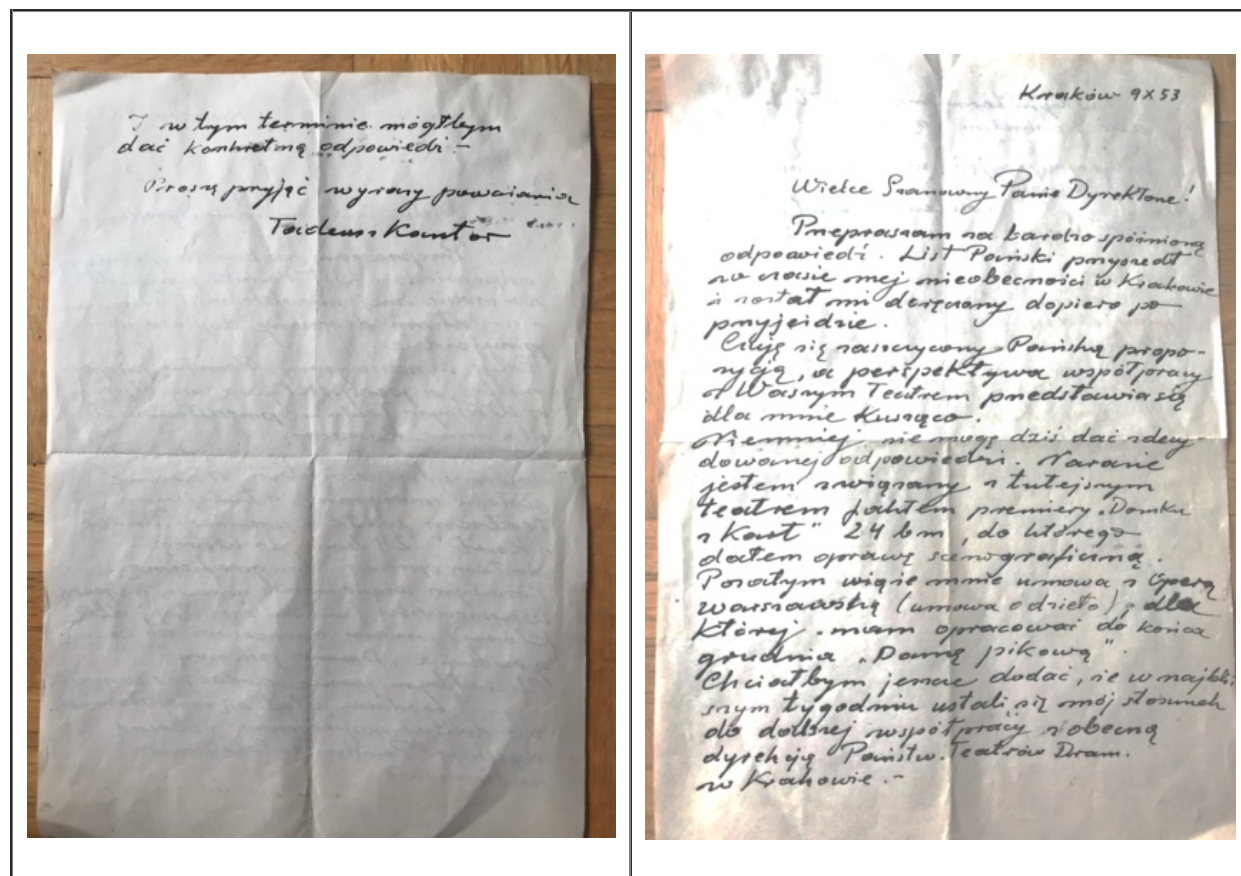
po Paryżu, że jest taki chodziarz z Polski, co przechodzi przed kamerą, a jak trzeba pochodzić w innej sprawie, to też potrafi. U Żuławskiego również chodził. A cała ta opowieść nakłada się na garderobiane interludia czyli celebrowanie aktów wkładania na siebie części garderoby Kantora, bo mało, że Kantor grał *Iza* z głosem z offu, to jeszcze teraz wcieli się w niego pan Wojtek (metoda Kantora). Kantor uczy pana Wojtkę roli Kantora. O ile miewamy szkatułkowe powieści jak „Don Kichote” czy „Rękopis znaleziony w Saragossie”, to o Kantorze w Kantorze w Kantorze nikt jeszcze nie słyszał (To też metoda Kantora).

Jest jeszcze mało kantorowska Jane Birkin i Serge Gainsbourg oraz biedna dziewczyna grająca Biedną Dziewczynę przed sobowtórem Kantora. I jeszcze plac Pigalle z jego kasztanami, które grał Stanisław Mikulski. I jeszcze Czerwony Młyn ze zbiorowym tańcem orgiastycznym. Żeby wszystko to poukładać po swojemu, najpierw zobaczywszy spektakl, trzeba by nauczyć się oglądać parasol osobno, blejtram osobno i jeszcze relację między nimi i ich kolorami osobno. Spodnie Kantora są czarne jak parasol, a koszula biała jak blejtram. To może być klucz do białego czarnego świata znaczeń Kantora, które są jednocześnie kolorowe, bo światło białe i „światło” czarne, czyli ciemność, rozkładają się w tęczę. I dlatego metodę Kantora trzeba analizować za pomocą metody Kantora.

Na koniec mamy jeszcze w spektaklu manifest Kantora. Zamiast manifestu (w felietonie wolno!) dołączymy na puentę w puencie oryginał i autentyk. Oto on: Odręczne pismo Kantora datowane na 1953 rok, list mistrza in spe do mojego ojca. Pokazuje nie jak to się wszystko skończyło, ale jak się zaczęło.



Krzysztof Mroziewicz



Zdjęcia ze spektaklu Teatru Groteska z 10.04.2018. Autor: **Andrzej M. Makuch**





FOTOGRAFIA ANDRZEJ M. MAKUCH





VN:F [1.9.22_1171]

VN:F [1.9.22_1171]

Rating: **+1** (from 1 vote)